

# Przypowieści buddyjskie dla każdego

Nagle kopnięcie  
prawdziwego szczęścia  
i mądrości

**AJAHN BRAHM  
MISTRZ GUOJUN**

Wstęp  
Kenneth Wapner



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

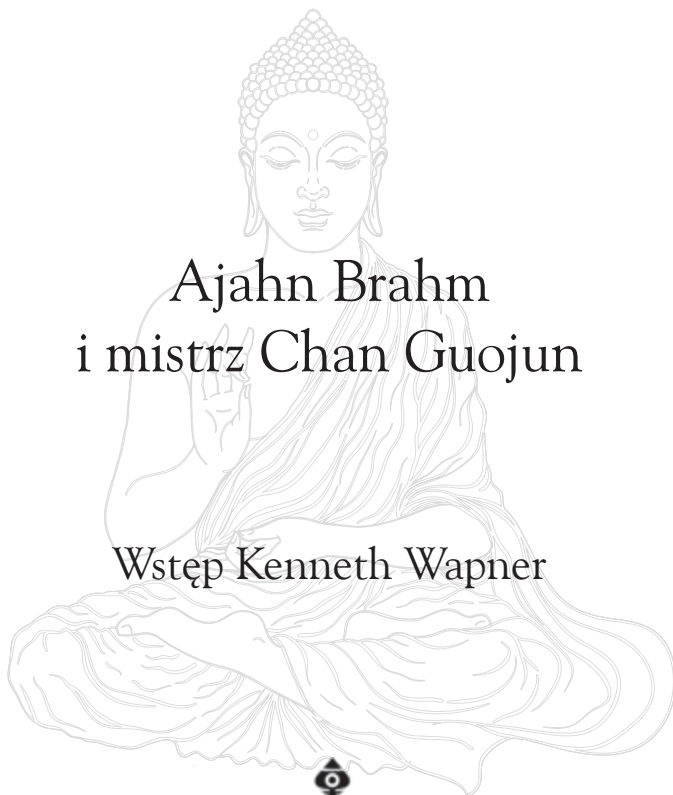
Przypowieści  
buddyjskie dla każdego

# Przypowieści buddyjskie dla każdego

Nagłe kopnięcie prawdziwego  
szczęścia i mądrości

Ajahn Brahm  
i mistrz Chan Guojun

Wstęp Kenneth Wapner



REDAKCJA: Natalia Paszko  
SKŁAD: Anetta Piechowska  
PROJEKT OKŁADKI: Anetta Piechowska  
TŁUMACZENIE: Krzysztof Sołowiej  
Zdjęcie Autora na okładce – Mistrz Guojun, Wikipedia © Yoko Santoso

Wydanie I  
Białystok 2020  
ISBN 978-83-8171-226-2

Tytuł oryginału: *Falling is flying: the Dharma of facing adversity / Ajahn Brahm and Chan Master Guojun edited by Kenneth Wapner*

Copyright © 2019 Master Guojun  
Copyright © 2019 Ajahn Brahm

© Copyright for this edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2018  
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.  
[www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii](http://www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii)



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

15-762 Białystok  
ul. Antoniuk Fabr. 55/24  
85 662 92 67 – redakcja  
85 654 78 06 – sekretariat  
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt  
85 654 78 35 – [www.talizman.pl](http://www.talizman.pl) – detal  
strona wydawnictwa: [www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)

Więcej informacji znajdziesz na portalu [www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PRINTED IN POLAND

*Swobodnie opadające ciało nie ma się czego złapać.  
Stalność znika i nie można kontrolować przebiegu lotu.  
Jedynym wyjściem jest poddanie się chwili. Przynosi to  
powiew prawdziwego wyzwolenia.*

– mistrz Guojun

*Zamiast podejmować próby dyscyplinowania własnego  
umysłu niechęcią, przerzucaniem winy, wyrzutami,  
karaniem i strachem, powinieneś użyć czegoś znacznie  
potężniejszego: cudownej dobroci, delikatności przeba-  
czenia budującego pokój w naszym życiu.*

– Ajahn Brahm

# Spis treści

Wstęp .....	9
-------------	---

## **Część pierwsza. Prawdziwa troska**


*Ajahn Brahm*

1. Droga przez życie – bez względu na przeciwności .....	13
2. Prawdziwa troska .....	29
3. Wiatry pragnień .....	35
4. Na pierwszym miejscu dobroć .....	41
5. Nic nie istnieje .....	49
6. Żaba z wolnego wybiegu: proste życie pełne wdzięczności .....	57
7. Dawać .....	63
8. Hahajana: nagłe kopnięcie prawdziwego szczęścia i mądrości .....	69
9. Bezwarunkowość: zrób to właściwie .....	75

## **Część druga. Biały lot**

*mistrz Guojun*

10. Agarowe drewno: piękno z trucizny .....	79
11. Biały lot: wyjątkowy i niepowtarzalny .....	85
12. Hehejana: wykraczanie poza oczekiwania .....	89
13. Nic niezwykłego .....	93
14. Pozwól wejść, pozwól wyjść .....	97
15. Uprawa pola umysłu .....	101



16. Przekraczanie rzeki, wężanie ryb . . . . .	105
17. W objęciu niepewności . . . . .	111
18. Niebiański wiersz III . . . . .	117
19. Siedem cudów Chan:	
właśnie tu i teraz . . . . .	119
20. Posiłek składa się z wielu potraw. . . . .	121
21. Pozwól być . . . . .	123
22. Bonsai: pobudzanie do wzrostu . . . . .	127
23. Po prostu być . . . . .	135
24. Nasiona w diabły:	
pod powierzchnią rzeczy . . . . .	137
25. Pobudka dla świata . . . . .	143
26. O Autorach . . . . .	147

# Wstęp

W roku 2016 Ajahn Brahm i mistrz Chan Guojun zaprezentowali się przed szeroką publicznością podczas indonezyjskiej trasy Happiness Every Day. Nauki wygłoszone podczas tamtych spotkań oraz nasze wspólne rozmowy stanowią zrab niniejszej książki.

Stworzenie tej publikacji zbiegło się z bolesnymi doświadczeniami, które dotknęły obu nauczycieli. Z uwagi na praktykowane przez Ajahna Brahma wyświęcanie sióstr, został on objęty ekskomuniką i wykluczony z tajskiej tradycji leśnej, której przedstawicielem był jego nauczyciel Ajahn Chah. Zasadniczo został on wygnany z Wat Nong Pah Pong, swojego macierzystego klasztoru, a jego australijska grupa przestała przynależeć do organizacji Ajahna Chaha.

Mistrz Guojun padł ofiarą kampanii oszczerstw. Jego sprawa jest złożona i, podobnie jak ekskomunika Ajahna Brahma, w dużej mierze dotyczy regulacji monastycznych oraz postrzegania przez buddystów tego, co nazywamy właściwym działaniem. Ponadto przedmiotem sporu jest sposób wykorzystywania przez społeczności religijne pieniędzy i władzy.

Oba przypadki można porównać do papierka lakmusego. Jak zachowają się mistrzowie Dharmy, gdy nieczystości pokryją ich twarze?

Kiedy rozmyślałem wstępnie nad ideą książki, właśnie o to chciałem zapytać moich rozmówców. Jednak po przeprowadzeniu wywiadów z obydwoma mnichami i rozpoczęciu prac nad konstrukcją poszczególnych



rozdziałów wyżej opisane kontrowersje ustąpiły miejsca swobodnym poszukiwaniom rozwiązań i opowieściom z młodości – moi rozmówcy wielokrotnie wracali do swoich niepowtarzalnych relacji z nauczycielami. Uwielbiam słuchać ich historii dotyczących wzajemnych więzi łączących mistrza i ucznia. Co więcej, ich działające na wyobraźnię opisy nieistniejących już, izolowanych społeczności buddyjskich obudziły moje uśpione skłonności literackie. Niestety w dobie internetu i globalizacji tym wyjątkowym grupom ludzi odbiera się rację bytu. Moim zadaniem było przybliżenie czytelnikom ich piękna i niezwykłości oraz wydobyć ich z całkowitego zapomnienia. Poznanie wyzwań, przed którymi stanęli Ajahn Brahm i czcigodny mistrz Guojun w trakcie trwania nowicjatu i jako doświadczeni nauczyciele Dharmy, może pomóc nam znaleźć rozwiązanie problemów pojawiających się nieuchronnie na naszej drodze. Wszyscy pragniemy tego, aby nasze życia były inne. Jednakże to, w jaki sposób rzeczy manifestują się przed naszymi oczyma, znajduje się poza obszarem kontroli. Nauka obu mnichów pozwala nam odnaleźć zasoby siły i odwagi oraz zachować otwarte serce niezależnie od zaistniałych okoliczności. Mogą oni zarówno inspirować, jak i stanowić ludzki przykład urzeczywistniania piękna życia wraz ze wszystkimi jego niedoskonałościami i trudnościami.

Kenneth Wapner

*Część pierwsza*

*Prawdziwa  
troska*

*Ajahn Brahm*







## *Droga przez życie - bez względu na przeciwności*

W 2009 roku grupa czterech wysoko wykwalifikowanych *bhikkhuni* poprosiła mnie o pełne wyświęcenie. Nie było to coś zupełnie niespodziewanego; debata dotycząca dyskryminacji płciowej w naszej tradycji trwała w najlepsze. W buddyjskiej szkole Therawady zaprzestano przeprowadzania pełnych święceń kobiet około tysiąc lat temu. Wiele osób było zdania, że nie da się ich przywrócić z przyczyn prawnych. Być może w Azji nie uznawano tego za problem. Jednak w krajach zachodnich, takich moje obecne miejsce zamieszkania, czyli Australia, słychać było głosy wołające o zmianę.

Problematyczność wyświęcania *bhikkhuni* wynikała z ich nieobecności. Według tradycji tajskiej Therawady, taka ceremonia wymaga udziału pięciu mniszek. Jak opisało to w *Winaji* (zasady życia monastycznego), w przypadku braku ich obecności święcenie nie może mieć miejsca – Paragraf 22. Ta sytuacja frustrowała wielu mnichów. Za każdym razem gdy wspominałem o tym, że „współczucie

powinno być dane wszystkim istotom”, czułem się jak hipokryta. Wyglądało to tak, jakbym celowo wykluczał kobiety. Jakby moje współczucie było selektywne.

W klasztorach mieszkały kobiety ubierające się w białe szaty. Choć żyły one zgodnie z dodatkowymi ośmioma nakazami wymaganymi ze względu na płeć, przydzielano im te same obowiązki co nowicjuszm w bieli (*anagari-ka*) – były to czynności często uważane przez buddystów z Zachodu za niezwykle żmudne. Podczas gdy mężczyźni mieli możliwość dostąpienia wyższych święceń, odziane na biało kobiety zostały pozbawione tej szansy jedynie z powodu ich płci.

Jakiś czas temu podejmowano próby zakładania klasztorów odzianych w brąz mniszek przestrzegających Dziesięciu Wskazań. W Birnie nazywano je *sayalay*, a w krajach Zachodu *siladhara*. Z uwagi na to, że tradycyjne pisma Therawady nie wymieniają tego typu grup, uważano je za zakony drugiej kategorii, które nie cieszyły się takim samym szacunkiem jak ich męskie odpowiedniki.

Przykładowo doszły mnie słuchy, że na terenie jednego z klasztorów starsi mnisi nakazali siladharom przestrzeganie następujących pięciu zasad bez przeprowadzenia wcześniejszych konsultacji.

1. Nawet najbardziej początkujący bhikkhu jest starszy od najbardziej zaawansowanej siladhary. Relacja ta jest wyraźnie zdefiniowana przez Winaję i nie może ulec jakiegokolwiek zmianie.
2. W miejscach publicznych i sytuacjach takich jak błogosławienie, przewodzenie śpiewom czy wygłaszanie

przemówień przywództwo zawsze spoczywa w rękach najbardziej doświadczonego bhikkhu. Jeśli zechce, może on poprosić siladharę o przodownictwo, jednak w żaden sposób nie czyni to ich równymi sobie.

3. Za święcenia siladhar odpowiada sangha bhikkhu, a nie starszy ajahn. Mnisi pełnią także rolę duchowych przewodników. Kandydaci powinni zostać zaakceptowani przez sanghę siladhar i bhikkhu, reprezentowaną przez członków rady starszych.
4. Zgodnie z zasadami zdefiniowanymi w Winaji, pod koniec okresu odosobnienia związanego z porą deszczową sangha siladhar powinna wystosować formalne zaproszenie (*pawarana*) skierowane do społeczności bhikkhu.
5. Program nauczania siladhar należy uważać za godne szacunku i uświęcone tradycją narzędzie pozwalające osiągnąć wyzwolenie. Jego obecny kształt jest kompletny i nie poprzedza jakiegokolwiek nowej ceremonii, takiej jak wyświęcenie na bhikkhuni.

Należy pamiętać, że Winaja nie opisuje roli siladhar w społeczności monastycznej. Co więcej, nie istnieją żadne kodeksy przynależne do tradycji Therawady, które poruszałyby tę kwestię.

Te dyskryminujące i poniżające zasady, które zepchnęły bhikkhuni na margines życia klasztornego, spowodowały wiele szkód w obrębie społeczności buddyjskiej. Doszło do tego, że niektóre zakony całkowicie porzuciły

monastyczny tryb życia. Niektórzy przeprowadzili się do krajów Zachodu, podczas gdy spora grupa doświadczonych świeckich zwolenników odeszła z niesmakiem.

Kiedy wspomniane cztery siostry oficjalnie poprosiły mnie o wyświęcenie, moje serce wiedziało, co należy zrobić. Istniała tylko jedna odpowiedź. Odmowa byłaby nieetyczna. Właśnie wtedy uznałem, że poziom brudu sięgnął już sufitu.

Sześć miesięcy wcześniej mój mistrz, Ajahn Chah, wysłał mnie i mojego zastępcę, Ajahna Jagaro, do Australii, gdzie udało nam się założyć męski klasztor Bodhinyana. Naszym kolejnym zadaniem było utworzenie podobnego przybytku przeznaczonego dla sióstr. We wszystkich odwiedzanych przeze mnie klasztorach mieszanych dominowali mnisi. Kobiety zmuszono do wypełniania podrzędnych obowiązków. Właśnie dlatego pomyślałem, że warto by było dać społeczności bhikkhuni własne miejsce praktyki, które nie przynależałoby do klasztoru Bodhinyany.

Rozpoczęliśmy poszukiwania. Na początku znaleźliśmy trzydzieści osiem akrów skalistej ziemi otoczonej przez gospodarstwa rolne. Miejsce nie gwarantowało odosobnienia i ciszy wymaganych do praktykowania kontemplacji. Klasztor Bodhinyana był piękny. Otaczało go ponad trzysta hektarów lasu rosnącego na malowniczych wzgórzach. Kiedy pomyślałem, że kobiety byłyby zmuszone przebywać w drugorzędnych warunkach, poczułem wewnętrzny sprzeciw – jeszcze raz to samo. Następnie dowiedzieliśmy się o liczącej pięćset trzydzieści osiem akrów działce w Giddegannup położonej pośród wzgórz i lasów. Przez środek płynęła rzeka. Ziemia znajdowała się około osiemdziesiąt minut drogi od klasztoru Bodhinyana. Udało nam się ją kupić i założyć Dhammasara.

Wszystko zbudowały same mniszki. Przez pierwsze lata funkcjonowania klasztoru Ayya Vayama i dziewięć innych nowicjuszek musiały znosić trudne warunki mieszkaniowe połączone z ograniczonym wsparciem z zewnątrz. Choć kobiety cieszyły się pewną niezależnością, nadal nie były w pełni wyświęcone. W porównaniu do mnichów, ich praktyka była traktowana jako drugorzędna. Przyzwalała na to sięgająca tysiąca lat wstecz, kiedy to zaprzestano wyświęceń bhikkhuni, tradycja Therawady.

Po tym jak postanowiłem spełnić prośbę mniszek, należało upewnić się, co w tej kwestii ma do powiedzenia Winaja. Nauczyłem się języka pali, który strukturalnie jest podobny do znanej mi ze szkoły łaciny. Kiedy zagłębiłem się w kanon, posłużyłem się tak zwaną teorią zbieżności, która ocenia tekst z różnych punktów widzenia – językowego, archeologicznego, historycznego i politycznego. Dzięki tej metodzie udało mi się oddzielić te części tekstu, które zostały spisane za życia Buddy i odzwierciedlają jego poglądy, od fragmentów dodanych później. W trakcie lektury utwierdziłem się w przekonaniu, że nauki przekazane przez główne księgi tradycji Dhamma-Winaja nie wykluczają możliwości przywrócenia święceń bhikkhuni.

Dokładne badania wykazały, że społeczność bhikkhuni udała się ze Sri Lanki do Chin około 1200 roku naszej ery. Jak przekazuje Winaja, ta linia pozostała nieprzerwana. Chińczycy są doskonałymi kronikarzami. Nie ulegało wątpliwości, że ustanowione przez mniszki zakony były autentyczne.

Buddyści uważają się w pierwszej kolejności za mnichów, a dopiero później za przedstawicieli określonej sekty. Kobiety nie są tutaj wyjątkiem. W przeszłości mnisi i mniszki



wędrowali z klasztoru do klasztoru. Bez względu na miejsce przebywania zawsze uważano ich za braci i siostry.

Ważność święceń zależy od spełnienia czterech kryteriów:

1. Ceremonia musi odbyć się w obrębie klasztoru. Wszyscy członkowie sanghi, którym zezwolono na obecność, muszą w niej uczestniczyć lub wystosować własnego pełnomocnika.
2. Kandydat do święceń nie może być objęty zakazem wynikającym na przykład z niepełnoletności.
3. Formę święceń dokonywanych przez sanghę określa opis zawarty w Winaji. Po dokonaniu ceremonii należy wystosować trzy ogłoszenia.
4. Ceremonia powinna odbyć się w obecności przynajmniej pięciu bhikkhuni. W środkowych Indiach (z grubsza dolina Gangesu) musi ich być przynajmniej dziesięciu.

Warto podkreślić, że czwarty wymóg nie wspomina o tym, że bhikkhuni muszą pochodzić z tego samego klasztoru, linii lub sekty. Jeśli autentyczność mniszek nie budzi żadnych wątpliwości, kworum uznaje się za zachowane.

Winaja nazywa koncepcję wielu sekt terminem *nana-samwasa*. Istnieją tylko dwa powody uzasadniające podział wspólnoty buddyjskiej: pierwszym z nich jest formalny akt ekskomunikacji z sanghi zwany ukukkhepanijakammā, natomiast drugim jest dobrowolne odejście. Istnieją tylko dwie podstawy pozwalające na ponowne



## *Wiatry pragnień*

Jak mawiał Budda, źródłem szczęścia jest spokój.

Mój nauczyciel, Ajahn Chah, machnąłby ręką podobną do poruszanego przez wiatr liścia. Powtarzał on, że kiedy zamiera wiatr, liść osiąga pierwotny stan bezruchu. To doskonała metafora naszego umysłu, który pobudzany jest przez wiatry pragnień, nawet dotyczące czegoś dobrego! Jeśli odrzucimy wszystko to, czego możemy chcieć, ruch naszego umysłu w końcu ustanie. Stanie się on niczym górski staw odbijający księżyc i gwiazdy.

Weź do ręki szklanę wody. Spróbuj trzymać ją nieruchomo, tak aby powierzchnia wody była idealnie gładka. Bez względu na twój poziom koncentracji i ilość podejmowanych prób, jest to zwyczajnie niemożliwe! Jednakże dzięki bezgranicznej mądrości i współczuciu Buddy możemy to zrobić: *odłóż szklanę*. Właśnie wtedy ujawnia się nam wielka cudowność Dhammy. Powierzchnia staje się idealnie gładka bez niczyjej pomocy. Ruch wody wynika z twojego uścisku.

W klasztorze Wat Pah Pong zajmowałem małą chatę zbudowaną na palach. Jej powierzchnia wynosiła najwyżej dwa na trzy metry. Podłogę stanowiły nierówne deski wycięte ręcznie przez mieszkańców okolicznych wiosek. Była ona pełna szczelin, przez które wlatywały komary. Spałem na cienkiej słomianej macie.

Każdego dnia o trzeciej nad ranem rozlegał się dźwięk dzwonu wzywającego mnichów do sali Dhamma. Tam mieliśmy śpiewać i medytować. Opuszczałem wtenczas moją małą chatkę i siedłem boso w ciemności po ciepłym, drobnym piasku. Dżungla była ścianą głębokiego mroku, przez którą nie przenikało żadne światło. Jej widok rozciągał się po obu stronach wąskiej ścieżki. W ciemności słychać było odgłosy kilku cykad, które tworzyły znajomy akompaniament towarzyszący ostatnim godzinom nocy. Nie licząc tych dźwięków, było całkiem cicho. Aby zgromadzeni mnisi bezpiecznie przedostali się do własnych mat, wystarczało kilka dużych świec ustawionych na szerokim ołtarzu. Ich blask odbijał się na powierzchni dwóch mosiężnych, większych od postaci ludzkiej posągów Buddy. Posiadanie większej ilości rzeźb było całkowicie zbędne. Oba opisane posągi zostały ufundowane przez pobożną społeczność. Często myślałem o nich jako o przykrym obowiązkowi – co dwa tygodnie młodsi mnisi musieli polerować te cenne przedmioty. Byłem wtedy jednym z nich. Pamiętam, że owa czynność trwała zazwyczaj kilka godzin. Często myślałem, że jeden posąg w zupełności by nam wystarczył – mógłby być mały, najlepiej wykonany z innego materiału niż mosiądz. Również śpiewy były próbą wytrzymałości. Na szczęście następująca po nich medytacja uspokajała umysł. Wiązało się to z tym, że w trakcie tej praktyki zazwyczaj zasypiałem. Cierpiałem na niedobór

snu i pożywienia. W wilgotnym klimacie, do którego nie byłem przyzwyczajony, usilnie starałem się być przytomny. Byłem „made in London”. Nie mieliśmy wentylatorów, klimatyzatorów ani suszarek. O dostępie do prądu mogliśmy tylko pomarzyć. Jedyne co mieliśmy to ciepły, ciężki, odrętwiający, przytłaczający i pozbawiający przytomności koc nieruchomego powietrza napływającego z dżungli.

Z nastaniem świtu wyruszyliśmy do wioski w poszukiwaniu jałmużny. Mogliśmy otrzymać tylko jeden posiłek dziennie. Ich jakość była tak kiepska, że zazwyczaj nie mieliśmy ochoty na kolejny. Ryż, żaby, zupa z mrówek, ślimaki, łożyska bawołów wodnych. Tylko to trzymało nas przy życiu – ledwie.

Te rejony Tajlandii nigdy nie poddały się kolonizacji. Kultura ich mieszkańców była czysta i autochtoniczna. Życie toczyło się tak jak przed wiekami. Porządek wyznaczały zmieniające się pory roku. Nazywaliśmy je porami „gorącą”, „bardzo gorącą” oraz „gorącą i wilgotną”. Zakurzone drogi prowadziły donikąd. Nie było dostępu do prądu. Budowane na palach domy okolicznych wieśniaków wyglądały jak nieco większe wersje mojej skromnej chaty. Bawoły wodne, które pracowały na polach ryżowych, w nocy cicho dyszały, odpoczywając pod uniesionymi podłogami budynków, gdzie członkowie rodzin spożywali wieczorny posiłek, rozmawiali i spali.

Zdarzało się nieraz, że po uczestniczeniu w ceremonii pogrzebowej musiałem wrócić do Wat Pah Pong nocą. Przechodząc przez wioskę, w każdym domu widziałem tę samą scenę: piętnaście lub dwadzieścia osób siedzących na podłodze wokół lampy. Światło pozwalało dostrzec półkola złotych twarzy. Przedstawiciele wszystkich pokoleń – począwszy od małych dzieci, a kończąc na dziadkach

– opowiadali sobie nawzajem historie. Co wieczór oddawała się tej praktyce cała rodzina. Nie było nic innego do roboty. Można było jedynie być razem.

Mieszkańcy niektórych odległych wiosek dopiero widząc mnie po raz pierwszy, zetknęli się z białym człowiekiem. To była piękna i starożytna kultura, niestety w pewnym momencie przestała istnieć.

Po roku bądź dwóch bycia mnichem zachorowałem na tyfus przenoszony przez niewielkie roztocza zamieszkujące poszycie leśne. Według administracji medycznej z Bangkoku choroba ta nie miała prawa wystąpić w tej części Tajlandii. Wiązało się to z wykształceniem przez wszystkich mieszkańców swoistej odporności. Jednak penetrujące te tereny osoby z Zachodu nie miały takiego szczęścia.

Gorączka była bardzo wysoka – zapewne jakieś czterdzieści stopni. Doświadcziałem również okropnych bólów. Moi opiekunowie wysłali mnie do szpitala. Opisywane wydarzenie miało miejsce w 1975 roku na terenie odległego i zacofanego państwa, które zaliczano wówczas do krajów Trzeciego Świata. Był to najbardziej prymitywny szpital jaki widziałem. W dodatku umieszczono mnie w najgorzej wyposażonej i niedostatecznie obsadzonej części placówki – oddziale mnichów.

Wzdłuż obu ścian sali ustawiono po sześć łóżek. Obok drzwi czuwała pielęgniarka, która o szóstej wieczorem nagle znikła. Nikt nie zajmował jej miejsca. Zapytałem sąsiadującego ze mną mnicha, czy powinniśmy kogoś zawiadomić o nieobecności nocnej zmiany.

– Nie ma pielęgniarki nocnej, odpowiedział. Jeśli coś niedobrego stanie ci się w środku nocy, powiedzą, że to tylko twoja zła karma.



## *Hehejana: wykraczanie poza oczekiwania*

Ludzie przywiązują równą wagę zarówno do przyzwyczajzeń, jak i oczekiwań. Niemal zawsze widzimy wyraźny obraz drogi, którą chcemy podążać. To samo dotyczy praktyki duchowej. Jeśli pragniemy osiągnąć oświecenie, z pewnością nam ono umknie. W takiej sytuacji nasza praktyka będzie obracała się wokół oczekiwań, a nie rzeczywistości i wydarzeń dziejących się w chwili obecnej.

Gdy nie robimy tego, czego potrzebujemy, życie zaczyna wymykać się naszym oczekiwaniom. Kiedy koncentrujemy się na własnych planach (zarówno tych konstruktywnych, jak i dotyczących eliminacji pewnych zjawisk), nie potrafimy pojąć rzeczywistości i odpowiednio reagować. Podobnie jest w przypadku relacji międzyludzkich. Kiedy zagłębiają się w nasze oczekiwania, czyli projekcje dotyczące drugiej osoby, mamy trudności z wchodzeniem w interakcję. Nie potrafimy wtedy odpowiedzieć na wezwanie chwili i przyjąć tego, co ma nam do zaoferowania nasz bliźni. Co więcej, krzyżujące się

z naszymi oczekiwaniami drugiej osoby tylko komplikują całą sytuację! Takie relacje będą pozbawione prawdziwej intymności, a różnorakie projekcje stłumią jasność naszego umysłu.

To samo dotyczy praktyki duchowej. Kiedy żyjemy oczekiwaniami, nie jesteśmy w stanie uobecnić się w teraźniejszości; nie żyjemy zgodnie z naukami Chan. Jeśli zadacie mistrzowi tej szkoły pytanie typu Czy właśnie tak wyobrażałeś sobie oświecenie?, jego odpowiedź zawsze będzie brzmiała nie! Prawdziwe doświadczenie zawsze nasz zaskakuje.

Aby zilustrować tę myśl, często opowiadam moim uczniom historię mistrza Chan praktykującego to, co Ajahn Brahm nazywa Hahajaną. Dla odróżnienia określię tę ideę mianem Hehejany. Interesujący nas mistrz cechował się niskim wzrostem i lekką nadwagą. Jego głowa był duża i okrągła, a brwi krzaczaste. Ramiona opadały mu niczym u małpy. Mistrz często doprowadzał swoich uczniów do śmiechu. Jego głos był wysoki, cienki i przypominał gwizdek od czajnika. Posiadał on specyficzne poczucie humoru, które rozbierało słuchaczy. Nigdy nie pozwalał sobie na wesołość, kiedy podczas mowy Dharmy zdarzyło mu się powiedzieć coś śmiesznego. Kiedy żartował, cedził słowa tym samym poważnym tonem, którego używał do komentowania sutr, omawiania technik medytacji lub mówienia o czymkolwiek.

W rzeczywistości kawały wypowiedane z kamienną twarzą były jeszcze zabawniejsze. Często zaskakiwał on swoich uczniów. Z uwagi na jego surowy wyraz twarzy zazwyczaj nie było wiadomo, kiedy żartuje, a kiedy mówi poważnie.





## *Bonsai: pobudzanie do wzrostu*

Początki mieszkania w klasztorze Mahabodhi były skromne. Do dyspozycji mieliśmy tylko dwupiętrowy domek przystosowany do ugoszczenia mnichów. Sąsiadująca z naszą działką, ogromna taoistyczna świątynia była wtedy jeszcze małą chatką. Kompleks mieszkalny na końcu ulicy – piętnastopiętrowe bloki, w których obecnie żyją tysiące osób – nie był nawet jeszcze w planach. Jego miejsce zajmowało trawiaste wzgórze.

Songnian lubił świeże powietrze i kontakt z naturą. Doskonale czuł się w tej sennej, wiejskiej części Singapuru. Okolice w niczym nie przypominała wyrafinowanego środowiska, w którym przyszło mu dorastać.

Dzieciństwo Songniana naznaczone było chorobą. Wyobrażam go sobie w dużym domu otoczonym dzieżniącami i ogrodami. Myślę, że jako dziecko mógł on odczuwać samotność. Całe dnie uczył się kaligrafii, malarstwa i komponowania poezji. Jego czas wypełniały lektury chińskich klasyków. Nie sądzę, żeby był on blisko związany z rodzicami. Powód, dla którego postanowił on



zostać mnichem, jest nieznany – być może była nim choroba? Według tradycyjnego chińskiego myślenia osoba naznaczona chorobą nie jest w stanie osiągnąć sukcesu, toteż lepiej jest wysłać ją do klasztoru. Nabożna atmosfera takiego przybytku pomaga wychowankowi oderwać się od stresu, napięć i ambicji tego świata.

Kiedy w 1949 roku maoiści przejęli władzę, Songnian opuścił Chiny, podobnie jak tysiące buddyjskich mnichów. Znalazł schronienie w hongkońskiej świątyni Deer Garden, gdzie zastanawiał się nad swoim dalszym losem. Chińska diaspora posiada przyczółki w całej Azji. Wszędzie tam, gdzie postanowili zamieszkać Chińczycy, rozprzestrzeniły się szczególne formy buddyzmu przynależące do tradycji Mahajany. Dotyczy to nawet krajów południowo-wschodniej części kontynentu, które od wieków zdominowane są przez buddyzm Therawady. Przez ponad dekadę Songnian odwiedzał liczne świątynie, klasztory i instytuty nauczające Dharmy. Przebywał on nie tylko w Hong Kongu, ale również na Tajwanie oraz w Malezji. Studiował buddyzm w malezyjskiej prowincji Cameron Highlands i spędził samotne trzy lata w jaskini San Bao. Niestety stan zdrowia mnicha się nie poprawiał. Nie potrafił on znosić zimna. Być może był to jeden z powodów, dla których w 1960 roku Songnian przybył do Singapuru. Trzy lata później założył klasztor Mahabodhi, gdzie spędził ostatnie trzydzieści cztery lata życia.

Songnian uczył kaligrafii i rysunku. Zajmował się on również przekazywaniem wiedzy o rytuałach religijnych i instrukcji przeznaczonych dla singapurskiej wspólnoty monastycznej. Jego wymagania były niezwykle wysokie. Być może dlatego w końcu zrezygnował on z nauczania teologii. Songnian zawsze piętnował brak kultury

i obycia w sztuce charakteryzujący ówczesną społeczność Singapuru. Jego głównym zmartwieniem był zły stan zdrowia, który przeszkadzał mu w angażowaniu się w różnego rodzaju aktywności. Często deklarował chęć zorganizowania rekolekcji na temat nauczania Buddy.

Songnian kultywował życie wykształconego chińskiego dżentelmena. Jednym z jego elementów jest sztuka bonsai. Pielęgnował on tuziny tych karłowatych drzew. Wypełniały one całe szeregi metalowych półek ustawionych po obu stronach wejścia do klasztoru Mahabodhi. Był to jego miniaturowy las. Sztuka bonsai wymaga uważnej i niekończącej się pracy.

Nigdy nie pozwolił mi wykonać jakiegokolwiek czynności związanej z pielęgnowaniem swoich drzewek. – Jesteś zbyt niezdarny i głupi na bonsai – mawiał. Według Songniana wszystko musiało być zrobione jak najdokładniej. Gdyby choć jeden liść zmienił kolor na żółty lub spadł, zbesztalby mnie słowami: – Nasiona poszły w diabły! Zobacz, co narobiłeś!

„Nasiona w diabły” stało się moim przezwiskiem. Często zastanawiałem się nad jego znaczeniem. Dlaczego nasiona miałyby pójść w diabły? Przezwisko *diabelskie nasienie* byłoby bardziej sensowne. Niezależnie od formy, nie ulegało wątpliwości, że Songnian mnie obrażał. Na szczęście nawet w tak młodym wieku dobrze zdawałem sobie sprawę z tego, że ciągłe szyderstwa i wyrażanie krytyki było częścią procesu nauczania. Mieszkaliśmy razem. Służyłem mu jak mogłem, a on na swój sposób mnie uczył. Songnian nie dawał mi żadnych wykładów ani nie rozmawiał ze mną w cztery oczy. Jego nauki nie miały końca – były tak samo bezlitosne jak jego oświecenie. Niewykluczone, że po prostu romantyzuję. Być może

Polecamy:



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
[www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)



**Ajahn Brahm** – buddyjski mnich wywodzący się z tradycji Therawady. Opat Klasztoru Bodhinyana i Dyrektor ds. Duchowych Buddyjskiego Towarzystwa Stanu Australia Zachodnia. Studiował nauki buddyjskie pod kierownictwem Ajahna Chaha. Autor międzynarodowych bestsellerów, które zrewolucjonizowały zachodnie spojrzenie na buddyzm.



**Mistrz Guojun** – studiował nauki buddyzmu tybetańskiego i tradycji Therawady oraz inne aspekty Mahajany. Świecenia przyjął od mistrza Songniana z klasztoru Mahabodhi w Singapurze. Jest jednym z najmłodszych spadkobierców Dharmy znanego mistrza Chan Sheng Yena. Duchowo prowadzi kanadyjskiej i indonezyjskiej wspólnoty Chan.

Publikacja powstała w momencie bolesnych doświadczeń, jakie dotknęły obu buddyjskich nauczycieli – mistrzów technik medytacyjnych. Przyszło im się zmierzyć z wieloma nieprzyjemnymi i trudnymi zdarzeniami, które w formie historyjek i opowieści opisali w książce. Autorzy są najlepszym przykładem tego, jak należy postępować, aby inspirować innych i dostrzegać piękno życia wraz ze wszystkimi jego niedoskonałościami oraz trudnościami.

Ajahn Brahm uświadamia, że zamiast podejmować próby dyscyplinowania własnego umysłu niechęcią, przierzucaniem winy, wyrzutami, karaniem i strachem, powinniśmy użyć czegoś znacznie potężniejszego – dobroci, delikatności i przebaczenia budującego pokój w naszym życiu. Natomiast Mistrz Guojun przekonuje, że jedynym wyjściem jest poddanie się chwili, bo to ona przynosi powiew prawdziwego wyzwolenia.

**Do szczęścia potrzeba naprawdę niewiele!**

Patroni:



Cena: 39,30 zł

